

W PUSTYNI I W PUSZCZY

Henryk Sienkiewicz

16) (Ciąg dalszy).

Przez długi czas wszyscy szelkowie pbrzeżni — i ci, którzy pozostali wierni rządowi i ci, którzy w głębi duszy sprzyjali Mahdiemu, byli pewni, że zguba derwiszów i ich proroka jest nieuchronna, albowiem Anglików nigdy nikt nie zwyciężył.

— Akbar Allah! — przerwał, wznosząc do góry ręce Idrys — a jednakże zostali zwyciężeni!

— Nie, — odpowiedział naczelnik pogoni, — Mahdi wysłał przeciw nim plemiona Dżallu, Barbara i Dadzim, razem blisko trzydzieści tysięcy najlepszych swych wojowników, którymi dowodził Musa syn Helu; pod Abu-Klea przyszło do strasznej bitwy, w której Bóg dał zwycięstwo niewiernym.

Tak jest, Musa, syn Helu poległ, a z jego żołnierzy garść tylko wróciła do Mahdiego. Dusze innych są w raju, a ciała leżą w piaskach, czekając dnia zmartwychwstania. Wiść o tem prędko rozeszła się nad Nilem. Wtedy myśleliśmy, że Anglicy pójdą dalej na południe i oswobodzą Chartum. Ludzie powtarzali: „Koniec, koniec!“ A tymczasem Bóg zrzucił inaczej.

— Jak? co się stało? — pytał gorączkowo Idrys.

— Co się stało? — mówił z rozjaśnioną twarzą naczelnik. — Oto tymczasem Mahdi zdobył Chartum, a Gordonowi uciego w czasie szturmego głowę. A że Anglikom tylko o Gordona chodziło, więc, dowiedziawszy się o jego śmierci, wrócili z powrotem na północ. Allah! widzieliśmy znów statki z ogromnymi żołnierzami, płynące wdół rzeki, ale nie rozumieliśmy, co to znaczy. Anglicy dobre tylko nowiny rozgłaszają natychmiast, a złe tajają. Niektórzy z naszych mówili, że Mahdi już zginął. Ale wreszcie prawda wyszła najaw. Kraj ten należy jeszcze do rządu. W Wadi-Halfa i dalej, aż do trzeciej, a może do czwartej katarakty, znajdują się jeszcze żołnierze Chedywa, wszelako teraz, po odwołaniu Anglików, my wierzymy już, że Mahdi podbije nie tylko Nubję i Egipt, nie tylko Mekkę i Medynę, ale i cały świat. Dlatego, zamiast was schwytać i wydać w ręce rządu, idziemy razem z wami do proroka.

— Więc przyszły rozkazy, by nas schwytać?

— Do wszystkich wioszek, do wszystkich szeków, do załóg wojskowych. Gdzie miedziany drut, po którym przelatują rozkazy z Kairu, nie dochodzi, tam przyjeżdżali „zabtjowie“ (żandarmerii) z oznajmieniem, że kto was schwyta, dostanie tysiąc funtów nagrody. Maszallah... to wielkie bogactwo!... wielkie!...

Idrys spojrział podejrzliwie na mówiącego:

— Ale wy wolicie błogosławieństwo Mahdiego?

— Tak jest. A przytem zdobył on on tak ogromne łupy i tyle pieniędzy w Chartumie, że funty egipskie mierzy workami od obroków i rozdaje je między swych wiernych!...

— Jednakże, jeśli żołnierze egipscy są jeszcze w Wadi-Halfa i dalej, to mogą nas schwytać po drodze.

— Nie. Trzeba się tylko spieszyć, póki się nie opamiętają. Oni teraz, po odwołaniu Anglików, potracili całkiem głowy, — zarówno wierni rządowi szelkowie, jak żołnierze i zabtjowie. Wszyscy myślą, że Mahdi lada chwila nadejdzie, to też ci z nas, którzy mu w duszy sprzyjali, uciekają teraz śmiało do niego — i nikt ich nie ściga, albowiem w tych pierwszych chwilach nikt nie wydaje rozkazów i nikt nie wie, kogo słuchać.

— Tak, — odpowiedział Idrys — ale prawdę rzekłeś, że trzeba się spieszyć, póki się nie opamiętają, gdyż do Chartumu jeszcze daleko!...

Stasiowi, który wysłuchał dokładnie całej tej rozmowy, zabłysnął znów na chwilę nikły promyk nadziei. Jeśli żołnierze egipscy zajmują dotychczas rozmaite miejscowości pbrzeżne w Nubji, to wobec tego, że Anglicy zabrali wszystkie statki, muszą ustępować przed hordami Mahdiego ładem. A w takim razie może się zdarzyć, że karawana wpadnie na którykolwiek z cofających się oddziałów i zostanie otoczona. Staś wyliczył również, że nim wieść o zdobyciu Chartumu rozeszła się pomiędzy plemionami arabskimi, mieszkającymi na północ od Wadi-Halfa, upłynęło niezawodnie sporo czasu, tem bardziej, że rząd egipski i Anglicy ją taili — przypuszczał zatem, że i rozpręczenie, które musiało zapanować w pierwszej chwili wśród Egipcjan, już przeszło. Nieodświadczonemu chłopcu nie przyszło to jednak na myśl, że w każdym razie upadek Chartumu i śmierć Chardona każą ludziom zapomnieć o wszystkim innym i że szelkowie wierni rządowi, jako też wewnętrzne władze egipskie będą teraz miały co innego do roboty, niż myśleć o ratowaniu dwojga białych dzieci.

I rzeczywiście Arabowie, którzy przyłączyli się do karawany, niezbyt obawiali się pogoni. Jechali wprawdzie z wielkim pośpiechem i nie żałowali wielbłądów, ale trzymali się blisko Nilu i często nocami skręcali do rzeki, by napoić zwierzęta i nabrać wody w skórzane worki. Czasem ośmielali się zajeżdżać nawet w dzień do wioszek. Dla bezpieczeństwa wysyłali zawsze naprzód na zwiady kilku ludzi, którzy, pod pozorem zakupów żywności, dowiadywali się, co słychać w okolicy, czy niema w pobliżu wojsk egipskich i czy mieszkańcy nie należą do wiernych „Turkom“. Jeśli trafili na ludność, sprzyjającą tajemnie Mahdiemu, wówczas cała karawana zjeżdżała do wsi — i często zdarzało się, że opuszczała ją zwiększona o kilku, lub nawet kilkunastu młodych Arabów, którzy chcieli także uciekać do Mahdiego.

Idrys dowiedział się też, że prawie wszystkie oddziały egipskie stoją od strony pustyni Nubijskiej, zatem po prawej, wschodniej stronie Nilu. Żeby uniknąć spotkania się z nimi, należało tylko trzymać się lewego brzegu i omijać znaczniejsze miasteczka i osady. Przysparzało to wprawdzie dużo drogi, albowiem rzeka, poczawszy od Wadi-Halfa, tworzy olbrzymi łuk, który schodzi daleko ku południowi, a potem skręca znów na północny wschód, aż do Abu-Hammed, gdzie przybiera już zupełnie południowy kierunek, ale zato ten lewy brzeg, zwłaszcza od oazy Selima, prawie wcale nie był strzeżony, droga zaś upływała Sudańczykom wesoło wśród zwiększonej kompanii, przy obfitości wody i zapasów.

Minawszy trzecią kataraktę, przestali się nawet spieszyć — jechali tylko nocami, ukrywając się we dnie wśród piaszczystych wzgórz i wąwozów, którym cała pustynia była poprzecinana. Rozciągało się teraz nad nimi niebo bez jednej chmurki, szare na krańcach widnokręgu, w środku wydęte, jakby olbrzymia kopuła, ciche i spokojne. Z każdym dniem jednak upał, w miarę, jak posuwali się na południe, czynił się coraz straszliwszy i nawet w wąwozach, w głębokim cieniu, żar dokuczał ludziom i zwierzętom. Noce natomiast były bardzo chłodne, roziskrzone od migotliwych gwiazd, tworzących jakby mniejsze i większe stadka.

Staś spostrzegł, że to już nie są te same konstelacje, które świeciły nocami nad Port-Saidem. Marzył on o tem nieraz, żeby kiedy w życiu zobaczyć Południowy Krzyż — i wreszcie ujrzał go za El-Orde. Ale obecnie blask jego zwiastował mu tylko nieścisłość. Świeciło im także od kilku dni co noc blade, rozpięchłe i smutne światło zodiakalne, które po zgaśnięciu zórz wieczornych do późnej godziny rozszerebrało zachodnią stronę nieba.

XV.

We dwa tygodnie po wyruszeniu z okolic Wadi-Halfa karawana weszła w kraj, zdobyty przez Mahdiego. Przebyli wskok pagórkowatą pustynię Gezire i w pobliżu Chendi, gdzie przedtem Anglicy znieśli doszczętnie Musę uled Helu, wjechali w okolice wcale już do pustyni niepodobne. Piasków ani osynisk nie było tu widać. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się step, porośnięty w części zieloną trawą, w części dżungla, wśród której rosły kępami kolczaste akacie, wydające znaną gumę sudańską, a tu i ówdzie pojedyncze olbrzymie drzewa nabaku¹⁾, tak rozłożyste, że pod ich konarami stu ludzi mogło znaleźć przed słońcem schronienie. Od czasu do czasu karawana mijiała wysokie, podobne do słupów, kopce termitów, czyli termitjery, którymi cała podzwrotnikowa Afryka jest zasiana. Zieloność pastwisk i akacyj mile nęciła oczy po jednostajnej, jałowej barwie piasków pustyni.

W miejscach, gdzie step był łąką, pasły się stada wielbłądów, strzeżone przez zbrojnych wojowników Mahdiego. Na widok karawany zrywali się oni, jak ptaki drapieżne, biegli ku niej, otaczali ją ze wszystkich stron i, potrząsając dzidami, skąd są, dlaczego ciągną z północy i dokąd dążą? Czasami przybierała postawę tak groźną, że Idrys musiał z największym pośpiechem odpowiadać na pytania, aby uniknąć napaści.

Staś, który wyobrażał sobie, że mieszkańcy Sudanu różnią się od wszystkich Arabów, zamieszkujących Egipt, tem tylko, że wierzą w Mahdiego i nie chcą uznać władzy chedywa, spostrzegł, że omylił się zupełnie. Ci, którzy zatrzymywali teraz co chwila karawanę, mieli po większej części skórę ciemniejszą nawet niż Idrys i Gebhr, a w porównaniu z dwoma Beduinami prawie czarna. Krew murzyńska przeważała w nich nad arabską. Twarze ich i piersi były tatuowane, a nakłucia przedstawiały albo rozmaite rysunki, albo napisy z Koranu. Niektórzy byli prawie nagi, inni nosili „dziuby“, czyli opończe z białej tkaniny bawelnianej, naszywanej w różnobarwne łatki. Wielu miało gałazki z koralu lub kawałki kości słoniowej, przeciągnięte przez nozdrza, wargi i uszy. Przywódcy okrywali głowy białymi krymami z takiejże tkaniny, jak i opończe, próci wojownicy nosili głowy odkryte, lecz nie ogolone, tak, jak Arabowie w Egipcie, ale, przeciwnie, porośnięte ogromnymi, kręconymi kudłami, spalonemi często na kolor czerwony od wapna, którym namazywali czupryny dla ochrony przed robactwem. Broń ich stanowiły przeważnie dzidy, straszne w ich ręku, ale nie brakło im także i karabinów Remingtona, które zdobyli w zwycięskich walkach z armją egipską i po upadku Chartumu. Widok ich był wogóle przerażający, a zachowanie się względem karawany wrogie, albowiem posądzała, że składa się ona z kupców egipskich, którym w pierwszej chwili po zwycięstwie Mahdi zabronił wstępu do Sudanu.

Zwykle, otoczywszy karawanę, sięgali wśród wrzasku i groźb dzidami ku piersiom ludzi, lub mierzyli do nich z karabinów, na co Idrys odpowiadał

krzykiem, że on i jego brat należą do pokolenia Dangałów, tego samego, do którego należą Mahdi i że wiozą prorokowi białe dzieci, jako niewolników. To jedno wstrzymywało dzicz od gwałtów. W Stasiu, gdy wreszcie zetknął się z tą okropną rzeczywistością, zamierała dusza na myśl, co czeka ich oboje w dniach następnych, a Idrys, który żył poprzednio długie lata w kraju ucywilizowanym, nie wyobrażał sobie nic podobnego. Rad też był, gdy pewnego wieczora ogarnął ich zbrojny oddział emira Nur-el-Tadhila i poprowadził do Chartumu.

Nur-el-Tadhil, zanim uciekł do Mahdiego, był przedtem oficerem egipskim w pułku murzyńskim chedywa, nie był więc tak dziki, jak inni mahdyści i Idrys mógł się z nim łatwiej porozumieć. Ale i tu czekał go zawód. Wyobrażał on sobie, że przybycie jego z białymi dziećmi do obozu Mahdiego wzbudzi podziw, choćby tylko ze względu na szalone trudy i niebezpieczeństwo drogi. Spodziewał się, że mahdyści przyjmą go z zapalem, z otwartymi ramionami i że go odprawdzą w triumfie do proroka, a ów obsypie go złotem i pochwałami, jako człowieka, który nie wahał się narazić głowy, by oddać usługę jego krewnej Fatmie. Tymczasem mahdyści przykładali dzidy do piersi uczestników karawany, a Nur-el-Tadhil słuchał dość obojętnie opowiadań o podróży, wkońcu zapytany, czy zna Smaina, męża Fatmy, rzekł:

— Nie, w Omdurmanie i w Chartumie znajduje się przeszło sto tysięcy wojowników, więc łatwo się nie spotkać nie wszyscy oficerowie się znają. Państwo proroka jest ogromne, a przeto wielu emirów rządu odległymi miastami, w Sennarze, w Kordofanie i Darfurze i około Faszody. Być może, że tego Smaina, o którego się pytasz, niema obecnie przy boku proroka.

Idrysa dotknął pewien lekceważący ton, z jakim Nur mówił o „tym Smainie“, więc odpowiedział z odcieniem niecierpliwości:

— Smain żonaty jest z siostrą ciocięczą Madiego, a zatem dzieci Smaina są krewnymi proroka.

Nur-el-Tadhil wrzucił ramionami.

— Mahdi ma wielu krewnych i nie może o wszystkich pamiętać.

Czas jakiś jechali w milczeniu, poczem Idrys znów zapytał:

— Jak prędko dojedziemy do Chartumu?

— Przed północą — odpowiedział Tadhil, spoglądając na gwiazdy, które poczęły ukazywać się na wschodniej stronie nieba.

— Czy o tak późnej godzinie będę mógł dostać żywności i obroków? Od ostatniego wypoczynku w południe nie jedliśmy nic!...

— Dziś przenocuję i pożywię was w domu swoim, ale jutro, w Omdurmanie, sam musisz się starać o jadło — i zgóry cię uprzedzam, że nie przyjdzie ci to łatwo.

— Dlaczego?

— Bo jest wojna. Ludzie od kilku lat nie obsiewali pól i żywili się tylko mięsem, więc, gdy wreszcie zbrać kłó i bydła, przyszedł głód. Głód jest w całym Sudanie i worek durry kosztuje dziś więcej, niż niewolnik.

— Allah Akbar! — zawołał z zdziwieniem Idrys. — Widziałem jednak na stepie stada wielbłądów i bydła.

¹⁾ Bracia i krewni Mahdiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Organizacja śpiewu

Cele i znaczenie – wartość narodowa

Mimo że znajomość celów organizacji śpiewaczej należy do **zasadniczych obowiązków każdego śpiewaka**, spotyka się u nas niestety jeszcze dosyć często przykłady, świadczące o braku zrozumienia tych celów. A przecież do tego nie trzeba wiele zdolności, wystarczy **nieco dobrej woli i zastanowienia się nad istotą idei śpiewaczej**, by dowiedzieć się, jakie korzyści przynosi społeczeństwu kult pieśni — przy sumiennym spełnianiu obowiązków ze strony śpiewaków. Rozumia to bezsprzecznie ci, którzy w szeregach śpiewacze wstępują nie dla rozrywki, nie dla zabicia czasu, ale dlatego, że **cenia piękno pieśni polskiej**.

Jednym z obowiązków towarzystwa śpiewu winno być przeto wychowywanie członków na takich miłośników pieśni polskiej, którzy pojmują nietylko piękno, ale także **narodowe znaczenie pieśni naszej**, dążąc przez nią do przysporzenia społeczeństwu członków o poczuciu narodowym.

Na kim przedewszystkiem ciąży obowiązek wpajania w członków idei śpiewaczej i wyrobienia w nich należytego dla niej rozumienia? Odpowiedź jest jasna. Obowiązek spoczywa przedewszystkiem **na zarządach poszczególnych kół**. Niełatwe to zadanie. Trzeba tylko na każdym zebraniu poświęcić sprawie tej choć kilka chwil. Środkiem, prowadzącym do zrozumienia idei śpiewaczej są odczyty, wykłady, pogadanki, dyskusja i t. p.

Dzięki zastosowaniu tych środków napewno zmniejszą się szeregi tych, którzy nie mają przekonania o narodowej wartości śpiewu, a zwiększą szeregi tych, którzy pracę swą uszlachetniają dzięki pojmowaniu wartości naszej kultury muzycznej.

Koła śpiewacze mają być ogniskiem, skupiającym dookoła siebie **wszystkie warstwy społeczeństwa**, zarówno rolnika, jak i robotnika.

Wśród pracy społecznej działalność śpiewacza, prowadzona pod hasłem: „Gdzie śpiew, tam życie”, zajmuje równocześnie miejsce z innymi

dzielinami naszego życia społecznonarodowego. W śpiewie mieści się również to, co służy na korzyść wspólnego dobra i co zmierza ku odrodzeniu ducha narodowego.

Idea śpiewacza jest **demokratyczna i narodowa**. Pomiedzy członkami panuje równość i braterstwo. „Druh” mówią sobie śpiewacy nawzajem. Pieśń uważamy dlatego

za powagę w odrodzenie sił narodowych.

Nie trzeba podkreślać, że członek, ucząc się śpiewu, kształci język, poznaje historję i kulturę ojczystą.

Uczęszczajmy **jaknajliczej i najczęściej na lekcje śpiewu**, by i tą drogą spełnić nasz obowiązek względem własnego społeczeństwa.

J. R.

Antyjapońskie rozruchy w Szanghaju



Jedną z głównych ulic europejskiej dzielnicy miasta Szanghaju już od tygodni panuje w portowym mieście chińskim Szanghaju wśród ludności chińskiej wrogi nastrój przeciw Japończykom. Obecnie jednak dochodzi często do krwawych rozruchów. Japonja wysłała przeto do Szanghaju kilka okrętów wojennych, aby bronić interesów ludności japońskiej. Szanghaj znajduje się więc w tem samym położeniu, co Mandżurja.

Oszczercom w odpowiedzi

Korespondencja z Grabiny.

Gazeta „Neustädter Tageblatt” z dnia 10 i 32 r. wydrukowała artykuł pod nagłówkiem „Grabine ist erstürzt”, w którym to w zwykły haniebny sposób wyzywa na Polaków, zarzucając im kłamliwą politykę. Przytem i **wielec zasłużonemu ks. proboszczowi Koziolkowi nie szczędzi oszczerczych zarzutów**, jakoby

swój urząd pasterski nadużywał do celów politycznych. Ogłasza, że dzieci, uczęszczające do Kat. Szk. Polskiej, do niej zostały **gwałtem zapędzone**. Troszczy się o tutejszego kierownika szkoły p. Liczbańskiego, kłamliwie twierdząc, jakoby z powodu rzekomego zalegania poborów już do Grabiny więcej nie powrócił. Dalej głosi, że istnieją zamiary znalezienia innych dochodów, które uzyskanoby zwolnieniem dotychczasowego „zasłużonego” organisty. Członkowie Towarzystwa Śpiewu pono gremjalnie wnoszą „petycję” do przewodniczącego niemieckiego towarzystwa, by móc do niego przystąpić. Służy nawet tak mądrym „przysłowiem”, jak „In Polen ist nichts zu holen!”

Panowie z „Neustädter Tageblattu!” Znamy się aż nader dobrze na kreciej robocie waszych gazet. A wiemy dokładnie i najlepiej, jak sprawa u nas w Grabinie istotnie się przedstawia. Dziwią nas tylko te śmiałe zarzuty przeciw kapłanowi, **wielec zasłużonemu dla religji św. Stwierdzamy stanowczo, że czcigodny ks. prob. Koziółek nigdy nie nadużywał swego urzędu kapłańskiego**. W tem miejscu zaznaczyć pragniemy, że ks. prob. Koziółek na wzór poprzednich lat osiągnął i w ubiegłym roku w swojej malej, zaledwie 700 dusz liczącej parafji **rekordową ilość komunikantów**, bo aż przeszło 18 000! Czy to nie jest świadectwem nadzwyczajnej gorliwości w kapłaństwie!? Zamiast trudnić się podszywaniem i wnoszeniem oszczerstw, zaglądnijcie, panowie z „Neust. Tagebl.”, więcej do literatury naukowej, choćby już nawet autorów waszej narodowości, a poznacie, czego chcemy; poznacie, że **nie zatracimy naszej mowy ojczystej, aby nie zginęła nasza wiara św. Więcej nie odpowiadamy, bo dopóki nie**

Francuska pochwała polskiej pracy morskiej

Czasopismo „Yacht” zamieściło świeży artykuł francuskiego znawcy spraw morskich G. de Raulin, który podnosi niezwykłą **aktywność nowopowstałych państw bałtyckich** (Estonji, Finlandji, Łotwy i Polski) w dziedzinie polityki morskiej.

Wybitny ten znawca spraw morskich stwierdza, że dawne państwa, które trzymały w swych rękach ruch handlowy na Bałtyku, **wyparte zostały przez nowopowstałe**. I tak: Finlandja od r. 1919 zwiększyła swoją flotę handlową o 120.000 ton, Łotwa o 50.000 ton, Estonja o 32 tysięcy ton, a Polska stworzyła nową marynarkę handlową, **dochodzącą już dzisiaj do 100.000 ton**. W tym czasie Niemcy stracili do 120.000 ton, Rosja około 145.000 ton, a państwa skandynawskie ponad 200.000 ton.

Podkreślając inicjatywę i energję Polski, de Raulin stwierdza, że nowe państwa mają wszystkie dane do **rozwoju ich marynarki handlowej** i dzięki temu unormowały się stosunki handlowe na Bałtyku.

Odgłosy w prasie włoskiej spisu ludności w Polsce

„Popolo d'Italia”, największy dziennik faszystowski i organ szefa rządu Mussoliniego, zamieszcza w związku z nadeszłymi wiadomościami o wynikach ostatniego spisu ludności, bardzo przychylnie dla Polski uwagi, dotyczące rozwoju naszego państwa. Zestawiając przyrost ludności w Polsce z przyrostem w Niemczech, wynoszącym zaledwie połowę polskiego, dziennik włoski zaznacza, że łatwo jest stworzyć sobie **pojęcie o potężnym znaczeniu tych cyfr statystycznych dla polityki państwa polskiego**.

Triumf prezydenta Hiszpanji



Prezydent Alcala Zamora w chwili przemówienia przed ratuszem miasta Alicante.

Wybrany w grudniu ub. r. prezydent Hiszpanji znajduje się obecnie w podróży okrajowej, zwiedzając wszystkie większe miasta hiszpańskie. Ludność wita go wszędzie z entuzjazmem. Zamora umie bowiem swemi przekonującymi i ognistymi przemówieniami ująć słuchaczy.